

Śpiew pokonał teatr

"Bal maskowy" w reż. Waldemara Zawodnińskiego w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Píše Jolanta Brózda w Gazecie Wyborczej - Poznań.



«Inauguracja VI Poznańskich Dni Verdiego. Gdyby poziom teatralny "Balu maskowego" dorównał jego poziomowi wokalnemu, byłaby to jedna z najciekawszych pozycji w repertuarze poznańskiej opery.

Ostatnio w Poznaniu wystawiano "Bal maskowy" przed półwieczem. Warto o tym wspomnieć choćby dlatego, że jedną z głównych partii - Amelii - śpiewała niezrównana wokalistka i pedagog Antonina Kawecka. 10. rocznica jej śmierci minęła 5 października. I pewnie to jej dobry duch czuwał nad sobotnim premierowym przedstawieniem "Balu". Zainaugurowało ono VI Poznańskie Dni Verdiego, które potrwać do 29 października.

"Bal maskowy" należy do późniejszych dzieł Verdiego (premiera w 1859 r. w Rzymie). To opera muzycznie bardzo dojrzała. Ogromny talent tworzenia pięknych, a jednocześnie tchnących prostotą melodii łączy się tu z wyrafinowanym rzemiosłem kompozytorskim, służącym jednemu celowi: aby zintegrować muzykę z emocjami bohaterów. Verdi w "Balu" po mistrzowsku ukazuje złożoność tych uczuć: współistnienie tragedii z groteską, humoru ze smutkiem. "Bal" to historia miłości króla szwedzkiego Gustawa III i Amelii, żony jego przyjaciela Renata. Miłość nie doczekała się spełnienia. Zakochani wybrali uczciwość i wierność: mężowi i przyjacielowi. Lecz rzekomo zdradzony Renato w szale zemsty przyłącza się do spiskowców i zabija Gustawa podczas balu maskowego.

Duch Antoniny Kaweckiej czuwał nad tym spektaklem, skoro w "jej" roli obsadzono Joannę Kozłowską - zdecydowaną najjaśniejszą gwiazdę premierowego wieczoru. Integracja głosu, muzykalności i aktorstwa, doświadczenie sceniczne - to wszystko sprawiało, że Amelia Kozłowskiej jak magnes skupiała na sobie uwagę, wciągała w świat targających nią namiętności. Jej energia udzielała się innym bohaterom, np. w duecie nieszczęśliwej miłości w akcie II z Gustawem. Partie Gustawa (Tadeusz Szlenkier) i Renata (Adam Szerszeń), były utrzymane na podobnym, dość wysokim poziomie. Dodajmy jeszcze do tego błyskotliwie i z wdziękiem lekkiej koloratury odegraną partię pania Oskara (Małgorzata Olejniczak), a otrzymamy coś, co w poznańskim Teatrze Wielkim niestety nieczęsto się zdarza: wyrównany poziom wykonawczy solistów. Pomagała im w tym całkiem umiejętnie orkiestra, prowadzona z wigorem i wyczuciem verdiowskiego stylu przez nowego dyrektora muzycznego Eralda Salmieriego.

Jednakże opera nie kończy się na pięknych głosach. Gdyby tak było, wystarczyłyby wykonania estradowe. Niestety, o reżyserii Waldemara Zawodnińskiego nie da się powiedzieć, że wydobyła z dzieła Verdiego istotną wartość albo mu ją dodała. Na scenie mamy surowość, monochromatyczność i prostą symbolikę dekoracji - czerwonym neonem świecąca kula ziemską u stóp króla czy przezroczyste kolumny wypełnione czaszkami. Ascetyczne dekoracje kontrastują z bogactwem kostiumów, w scenie balu ostentacyjnie przeładowanych złotem. Reżyser próbuje wpisać w tę przestrzeń obrazy zintegrowane z muzyką, ale tylko po części mu się to udaje. Najbardziej - w demonicznej scenie u Wiedźmy Ulryki. Kłębiące się wokół czarownicy nieszczęście ludzkie robi wrażenie. Ale pojawiająca się w złowieszczych momentach postać śmierci to gest banalny, ornament. Bal sprawia wrażenie chaotycznego, niedograłego. Wzrok widza został nasycony, ale umysł pozostał głodny.»

"Śpiew pokonał teatr"

Jolanta Brózda

Gazeta Wyborcza - Poznań nr 236

09-10-2006

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego